

PANTEON POLSKI

Poświęcony Kronice Walk o Niepodległość, Bohaterstwu
Żołnierza Polskiego i Pamięci Poległych o Wolność Polski.

WYCHODZI KAŻDEGO MIESIĄCA POD REDAKCJĄ Z. ZYGMUNTOWICZA

Lwów-Skrytka 98.

PKO. Warszawa 152.930. — Kwart. zł. 2.50.

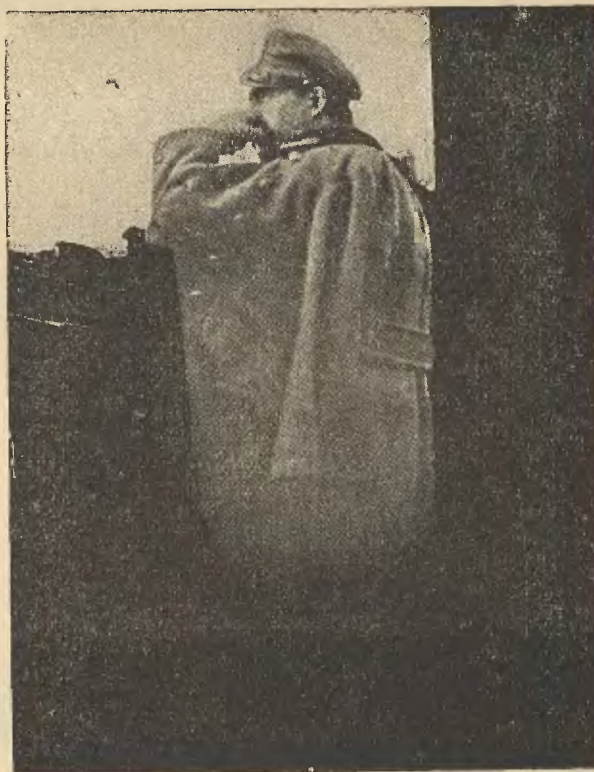
CENA EGZ. 1 ZŁ.

IDEA LEGJONÓW

Wśród szybkiego rytmu wypadków wojennych i wśród zmiennych nastrojów chwili, jakie nam ówczesne wypadki narzuciły, ten czyn narodowy, którym były *Legjony* pozostał gwiazdą przewodnią, a idea Legjonów jaknajgłębiej się

Ludzie, którzy o wyzwoleniu Polski myśleli realnie, pojęli tę prawdę, iż stać się ono inaczej nie może, jak tylko przez czyn orężny, który zawnazu musi być przygotowany.

Już w r. 1908 na wiosnę powstał we Lwowie



gnęła w naród i stała się rdzeniem idei narodowej w epoce do zmartwychwstania Polski.

Legjony to nie epizod potrzebą chwili stworzony, to czyn planowany i przygotowywany od szeregu lat, kiedy o bezpośrednim niebezpieczeństwie wojny mowy jeszcze nie było.

Związek walki czynnej, późniejszy Związek strzelecki. Celem jego było samodzielne wykształcenie i przygotowanie zastępu ludzi, którzyby w stosownej chwili mogli stać się kierownikami, oficerami i podoficerami we walce zbrojnej Polski z najazdem rosyjskim. Inicjatorem, kierownikiem

i ideologiem Związku, a tem samem całego późniejszego polskiego ruchu wojskowego był *Józef Piłsudski*.

Od młodości przejęty ideą walki z Rosją o wyzwolenie narodu wyniósł z kryzysu rewolucyjnego w Królestwie z lat 1905—6 to przeświadczenie, że zorganizowanie celowo prowadzonego ruchu zbrojnego jest tylko wtedy możliwem, gdy weźmie się do tego zastęp ludzi nie tylko ideowo, ale fachowo przygotowanych. Naród w niewoli gdzieś w podziemiach, — armji przygotować nie może, musi natomiast zdobyć się na wyrobienie sobie kadrów ludzi, którzyby byli moralnie i ideowo przygotowani na to, że w odpowiedniej chwili wezmą na siebie ryzyko rozpoczęcia walki narodowej, a dostatecznie wykształceni, by skupiając koło siebie masę powstającego do walki narodu ująć ją w karby wojskowe i poprowadzić do walki.

Prawie jednocześnie ze Związkiem powstały Drużyny strzeleckie i cel swój zasadniczy w ten sam zupełnie sposób określiły. Ta sama również idea ożywiała w końcu zastępy Drużyn polowych Sokoła i Drużyn Bartoszewych.

Szereg lat pracy i doświadczenia przeszły te polskie organizacje wojskowe i urobiły się na systematycznie prowadzone ochotnicze szkoły wojskowe. Coraz to szersze zastępy ludzi zdobywały wykształcenie samodzielnych dowódców i organizatorów. Mnożyły się podręczniki i regulaminy wojskowe polskie, powstawały czasopisma fachowe. Opinia zrazu nieufnie i sceptycznie usposobiona, przełamywała się coraz bardziej, w ostatnich latach nie było nad Strzelca popularniejszej postaci.

Pomimo rozdziału na organizacje, młodzież zasadniczo czuła się razem jedną ideą spojona. Świadczyły o tem liczne wspólne ćwiczenia, wspólne wydawnictwa i prace. Nad całym zaś ruchem górowała postać *Piłsudskiego*, jako inicjatora, najgłębiej ruch rozumiejącego i w przekonaniu wszystkich przyszłego wodza.

Wybuchła wojna. Chwila urzeczywistnienia planowanego czynu nadeszła. *Józef Piłsudski* mobilizował organizacje strzeleckie, które bez zastrzeżeń poddały się pod jego komendę i dnia 6-go sierpnia przekroczył granicę b. Królestwa. Wojna narodowa została rozpoczęta. Odrazu pierwsze dzieje wyprawy na Kielce dowiodły, że zastępy te i wódz na ich czele stojący dorosli do wielkiego i odpowiedzialnego zadania inicjatorów walki.

Wieńcami chwały okrywały się pierwsze nasze szeregi strzeleckie już w pierwszych dniach walki. Później uformowane zostały dalsze pułki Legjonów polskich z tychże samych polskich organizacyj wojskowych utworzone, tą samą ideą przejęte. Nie czem innem tylko kadrami, tylko zawiązkiem polskiej siły były Legjony, bo tak chciał je mieć wódz-inicjator i chcieli je mieć ci, którzy zwartym szeregiem stanęli obok i pracowali dla rozwoju i utrzymania tej jednej polskiej siły zbrojnej.

Przemoc i nieuczciwość naszych „sprzymierzeńców” — więzienia, obozy, Magdeburg, Szczypiorna, Huszt i inne — nie przemożyły nas!

Wódz stał na straży honoru żołnierza i obywatela polskiego.

Legjony i P. O. W. przetrwały wszystko i wszystkich.

A te przygotowania i przemyślanie Wodza sprawdziły się i uwypukliły się w dniu Zmartwychstania Polski. Kadry Legjonowe stały się zaczątkiem potężnej armji, która bagnetami swemi wykuła granice Państwa naszego.

Historja wskrzeszonej armji, początek swój bierze od dnia w którym sześćnaście lat temu — pierwsi Strzelcy pod wodzą *Józefa Piłsudskiego* — przekroczyli kordony, by zjednoczyć rozdarte przed wiekiem — polskie ziemie.

I dlatego rokrocznie cała Polska oddaje cześć w dniu 6 sierpnia Wodzowi, idei i czynom Legjonów.

MATKOWSKI WŁADYSŁAW.

NA POLACH MOŁOTKOWA

20 listopada. Przyszedł nowy patrol zaporozców. Ludzie bardzo przyzwoici. Weszło ich trzech i byliśmy przygotowani na rabunek, tymczasem upewnili nas, by się nie bać, że nic nie wezmą. Prosimi, by im sprzedać wieprza. Pani domu zgodziła się, chociaż zapłacili 2 ruble za wieprza, który przed pół rokiem kupiony został za 25 koron.

Tak nas jednak znużyły te ciągłe niepokojenia, połączone z rabunkiem, że tych płacących uważaliśmy za droboczyńców niemal. Moskale postępują z nami po bizantyjsku... Najpierw rabują, a kiedy już nie ma co rabować, ogłaszają, że rabować niewolno i że za wszystko płacą. Wśród rozmowy nadjechał drogą patrol z Sołotwiny. Star-

szy, coś jakby kapral, popatrzył w okno i ze zdziwieniem wyjaśnił, że jeżeli patrol wraca i dwóch kozaków jedzie przodem, to nie nie zaszło i ci mają jechać z raportem do Nadwórny, jeżeli zaś wracają wszyscy, jak dziś, to musieli się natknąć na patrol wasz. I wybiegł szybko do swoich na drogę. Później wrócił z oznajmieniem „buły waszi Sokoły“. W jakiś czas potem wyjechała z Nadwórny cała sotnia ku Sołotwinie.

Po przeczytaniu N. Reformy z 10. XI. i Arbeiterki wywnioskowałem, że zaszły jakieś nowe powikłania. Kraków ewakuowano, a więc przygotowano do obrony. Poświęcono Przemyśl, skoro Moskale są poniżej Jasła — w Dukli i Jaśliskach, krótko mówiąc cofnięto się w Karpaty, do tej naturalnej twierdzy, na której mochy muszą połamać zęby. Ale czy wytrzymamy? Kozacy zaczy-



Kpt. Bol. Roja w drodze do Mołotkowa w lutym 1915 r.

nają demoralizować naszych chłopów, używając ich za przednie straże swoje. Chłopi idą chętnie i wskazują sklepy żydowskie, bo ta biedota rada, że coś z rabunku może oblizać. Sołotwińscy żydzi znienawidzili naszych chłopów i niktby im niczego za halerza nie sprzedał. Lud, chociaż w zawierusze wojennej najmniej cierpi, wystawiony jest na szyskany z obu stron. Dogodzi Moskalowi — grozi mu stryżek od swoich, popiera swoich — to Moskal mu dokucza, rabuje i pali, jako egoista jednak woli moskali. Zaporozcy narzekali też na swoją dolę. Każdy musi sam się ekwipować i kupić sobie konia, robi to około 500 rubli, potem musi się ciągle starać o nowego konia. Opowiadający ma już czwartego, bo te góry wasze bardzo nam niszczą konie. Jednego zamienił za kurę... A ludzie się dziwią, że kozacy rabują — bo muszą.

27 Listopada. — Patrol jak zwykle zrobił swoją turę ku Sołotwinie i powrócił, widocznie natknął się na nasz. Uzbrajamy się w cierpliwe wyczekiwanie i przywykamy do kozackich manier. Tymczasem oni hołdują odmianie. Przekona-

liśmy się o tem w nocy. Późno w nocy, gdzieś po 11, kiedy byliśmy pogrążeni we śnie, obudziło nas silne pukanie do okien i przeraźliwe ujadanie psów. Podeszedłem do okna i zapytałem czego sobie życzą? Dajcie kwaterę — odpowiedzieli. Wpuściłem oficerów — bo w koło domu było wielu kozaków, a za nimi weszło ze 20 kozaków i zaczęli rewizję wszystkich pokojów, przyczem zapewnił mnie oficer, że żołnierze nie zrobią nam żadnej szkody. Kozakom wskazałem kuchnię, kredens i jeden pokój, a oficerom odstąpiłem własny. Była to prawie cała sotnia z rozmaitych sotni, bo każdy prawie miał inny numer na akselbantach i różne kolory. Była to zbieranina rozbitków. — Czego od nas w nocy chcieli, nie można się było dowiedzieć, — przypuszczam jednak, że próbowano zaskoczyć nas nocą i przekonać się, czy nie ukrywamy naszych żołnierzy. Przez całą noc prawie gotowali czaj i na drugi dzień rano około 10-ej poszli w kierunku Sołotwiny, a naliczyłem 80 pieszych i 30 konnych. W dwie lub trzy godziny wrócili do Nadwórny. Zdaje się, że była to oblawa na... sokołów naszych.

29 listopada. Dzień mroźny i słoneczny. Dziś miesiąc upływa od bitwy. Mogiły poległych leżą w ciszy zimowej, przykryte świeżym śniegiem. On jedyny pamiętał o ustrojeniu niepokalaną bielą ich grobów. Przypomnienie bitwy wywołało inne wspomnienie epizodu, o którym opowiadał mi gospodarz, biorący udział w grzebaniu zabitych 29 paźdz. pod Bzowaczem. Znalazł on dwa ciała zwrócone do siebie nogami — moskal miał odłupany wierzch czaszki a legjonista miał bagnety w sercu! Zdaje się w ataku na bagnety uderzyli obaj z furją na siebie, skoro moskal stracił wierzch czaszki wraz z mózgiem, ale musiał się także śpieszyć i równocześnie uderzyć, jeżeli legjoniście zdołał jeszcze wpakować bagnety w serce... Wspaniały temat dla artysty malarza do obrazu „Groza ataku na bagnety“.

Skoro zaważyłem już o wspomnieniu godzi się wspomnieć — przepomniałem poprzednio o kilkogodzinym legjoniście z naszej wsi, o Mikołaju Ławrynowiczu. 24. X. przyłączył się do patrolu Steindla, który ścigał onych 17 kozaków, którzy poszli do Mołotkowa z Nadwórny a popołudniu padł w potyczce na Netrebie przy drodze do Nadwórny — niedaleko od swej chaty rodzinnej. Był to 16-toletni chłopak i zewnętrznie rasowy o fantazji zadzierzystej i twarzy inteligentnej. Postanowił sobie, że skoro pojawiają się wojska austr. wstąpi na ochotnika do tego oddziału, który się pierwszy pojawi we wsi. I tak postąpił. Drugi pułk sprawił mu ostentacyjny pogrzeb w Nadwórnie i na mogile jego wystawił pomnik. Niech będzie łącznikiem pomiędzy bratnimi narodowościami... O graniu armat od Delatyna po przez Rafajłową

do Porohów i Rosulnej nie wspominałem, bo te akcesoria są nieodłączne od wojny, która się toczy nietylko w naszych stronach. Onegdaj miałem Słowo polskie z 27 listopada. Pomiedzy nowinami wojennymi było i opowiadanie Dr. Głębockiego, które zapisałem sobie jako charakterystyczne dla polskich moskalofilów i piszących po bizantyjsku, cytuję słowa: „cesarz Franciszek Józef po stanowych rosyjskich zwycięstwach, o których ludność Austrii dowiedziała się do najdrobniejszych szczegółów mimo cenzury i kłamstw prasy austriackiej, opuścił Wiedeń i przeniósł się do Schönbrunu. Fakt ten był osłonięty tajemnicą najściślejszą tak, że mieszkańcy Wiednia dowiedzieli się o nim dopiero po dwóch tygodniach...” Znaczy to, że cesarz 83 letni starzec miałby uciec z oficjalnej rezydencji w I dzielnicy do letniej w XIII. dzielnicy, odległej od śródmieścia o 5 klm. na zachód i wiedeńczycy dowiedzieli się o tem dopiero za dwa tygodnie... Nowina godna „Słowa polskiego!”

5 grudnia. Rano bardzo gęsta mgła tak, że trudno rozeznąć, czy przechodzą drogą patrole i chwilami zapomina się o wojnie zwłaszcza, jeżeli nie widać kozaków, lecz wnet fantazja, która puściła myśl w dal, opada, zmrożona widokiem kominów, sterczących ze zgłiszcz ku niebu... przypominając, że wojna trwa i końca jej trudno przewidzieć, a pewnych wiadomości znikąd nie można otrzymać. Aż strach pomyśleć, że od trzech miesięcy nie istnieją poczty a my wegetujemy jak Robinson na wyspie. Po południu przyjechał inż R. z Tłumacza po rzeczy swoje i opowiedział, że w Tłumaczu zaprowadzono administrację na sposób rosyjski. Mnóstwo chłopów przystaje do kozaków. Sądy i inne urzędy urzędują po rosyjsku naturalnie bezpłatnie. Miasto było już dwa razy iluminowane i były cztery galówki. Wszystko po ukazu.

Nad wieczorem poszła sotnia kozaków do Sołotwiny. W Porohach ma być trzeci pułk Legjonów a do Nadwórny ma przyjść dwie dywizje kozaków i dywizja piechoty z odpowiednią artylerją dla forsowania przejścia na Węgry. Coś na tych wieściach musi być prawdy, bo na drugi dzień przed południem dały się słyszeć dość bliskie strzały karabinowe a nawet krzyki jakby do ataku. Wmieszwały się potem w ten harmider i armaty, które ryczały do czwartej godziny. Bitwa była gdzieś między Pasieczną a Rafajłową, sądząc po echu górskim z wiatrem, w linji bowiem powietrznej jest 10—12 klm. od cerkwi w Pasiecznej do nas. Jak tam moskałom się powodzi — nie wiem, ale wyszczerbią sobie zęby na Karpatach, które próbują sforsować. Nauczą się jeszcze odwrotu a car batiuszka i rozdawca stryczków może dopytać się o jeden i dla siebie za te olbrzy-

mie hekatomby z krwi ludu rosyjskiego, nie mówiąc o krwi naszych męczenników, która woła o pomstę i wyrok dziejowej Nemezis.

7. grudnia. Piękny dzień zimowy. Strzelanina między Delatynem a Pasieczną. W Nadwórnie biwakują kozacy po domach uciekinierów. Zdarza się, że konie stoją przy fortepianach i ocelami tłuką po parkietach, z Karpat wożą ciągle rannych. Na drodze ku Sołotwinie zrobił się ruch 10 grudnia. Około 5 sotni z czterema armatami pomaszerowało do Porohów i Jabłonki. Wieczorem znowu szły dwie armaty z kozakami. Cała ta wyprawa skierowaną była przeciw żydom sołotwińskim, którzy maltretowani ustawicznymi rabunkami wywieźli swe rodziny i mienie do wspomnianych wsi górskich. Prawdopodobnie podejrzewano ich o informowanie naszych patroli, bo bito ich, niszczone i rabowano a w końcu podpalono domy, gdzie mieszkali żydzi a także duży tartak w Porohach. W samej Sołotwinie aresztowano kilku inteligentów — na donosy chłopów — rzekomo, że przechowywali „Sokołów”. Aresztowano też urzędnika bo dwaj jego synowie wstąpili do legjonów, geometrę zaś z Sołotwiny ostrzegł przed niebezpieczeństwem oficer kozacki, Marczeńko, który u niego kwaterował, uprzątnął się więc w czas i przeniósł się z rodziną do nas. Pożar w Porohach i Jabłonce był 11 grudnia a olbrzymie słupy dymów widać było i u nas. Naszych legjonistów tam nie zastano. Czerń kozacka, syta sławy i zwycięstwa nad bezbronną ludnością, wróciła w całości 12 grudnia do Nadwórny. Pijane kozactwo, bo rozbito wiele beczek z wódką i winem, defilowało przez naszą wieś obładowane kołdrami i inną grabieżą, a nawet miotłami a przed nimi szły jaszczyki i „zwycięskich” sześć armat. Dziwni są moskał, chcą byśmy się wyrzekali braci, ojców i krewnych, którzy poszli do szeregu w wojsku austriackim i byśmy nawróceni grabieżą i pożogą lgnęli do nich! Chcą, byśmy byli zdrajcami własnej sprawy...

12 grudnia. Przez Bitków nadeszły smutne wiadomości, że Austriacy cofnęli się na Węgry a moskał znaczłą siłą wdarli się przez Bardyjów i Duklę do Zemplińskiego komitatu. Czy spróstać nawale? Wieczorem przyszedł jakiś obcy, blondyn, podczas wojny w rękawiczkach — i niepodając nazwiska, prosił, bym mu wskazał, którą drogę mógłby się przedostać do naszego wojska. Z mowy nieinteligentnej, która mocno rusycyzmami zalatywała i z wyglądu zewnętrznego — miał opaskę Czerwonego Krzyża — wydał mi się podejrzanym i odpowiednio go informowałem. Jak się po odejściu szpiega dowiedziałem, podejrzenie było uzasadnione — odjechał bowiem z kozakami.

Widocznie był wysłany do mnie osobiście,

bo skierował się wprost do mnie, by się upewnić, czy donosy postronne, że przeprowadzam legjonistów do naszych wojsk — są uzasadnione. Po tej ruchawce rosyjskiej zapadła tęskna głusza... Dzień po dniu wlecze się na długość tygodnia w niepewności a duszą targa zwątpienie. Strzały armatnie dudnią wokoło to wyraźniej to ciszej, ale w sytuacji naszej nic się nie zmienia, lecz trwa psychiczne znużenie. Na święta otrzymałem oryginalne rosyjskie gazety ze Stanisławowa. Po rosyjsku nie umię, ale wyrozumiałem z ruska, że Austrija poniosła w Serbji okrutną klęskę. Wyparto wojska austriackie w 10 dniach z całej Serbji za Dunaj. Z XV i XVI korpusu nie pozostał ślad. Serbowie odrobili w czterech dniach to, co Austrija w 4 miesiącach zrobiła. Do 80.000 wzięto do niewoli. Doniesienie rosyjskie jest niewątpliwie koloryzowane, tem niemniej hiobowa ta wiadomość musi być prawdziwą, a w każdym razie położenie Austrii nie musi być różowe. Zapewne toczą się układy dyplomatyczne, by przeciągnąć państwa neutralne na swoją stronę — tę lub przeciwną i to zadecyduje o dalszym losie wojny. Wieści te speszyły nas do reszty a wątpliwości przesączają się wszystkimi szparami do

duszy. Ogrom nieszczęść, które sprowadza wojna w zabitych i rannych, my głównie płacimy za rozwiązanie dylematu: ma rządzić światem Anglja Niemcy, bo przeważnie na naszych ziemiach rozgrywa się wojna na wschodnim froncie i nam daje się ona najwięcej we znaki. Literalnie brat idzie z bagnietem na brata a nie mamy żadnej pewności, czy temi ofiarami osiągniemy wolność Ojczyzny. Jesteśmy między młotem a kowadłem. Królestwo ma orjentację rusofilską i pono przyrzeczenie Anglji, że skoro pójdziemy z naszym odwiecznym i najdzikszym wrogiem przeciw Austrii i Niemcom — osiągniemy być niezależny. My tu w Galicji stanęliśmy na przeciwnym biegunie, idziemy z drugim niby kulturalnym, ale również bezwzględny wrogiem z Prusami i to tymi Prusakami, którzy poprzysięgli nam zagładę. Polska uczuciowość każe nam Polakom z zaboru austriackiego stać po stronie Austrii wbrew rozumowi, który każe się łączyć z tym, przy którym napewno zdobędziemy niepodległość — Rosja i tak musi się po wojnie rozlecieć, bo to taki sam konglomerat jak Austrija. Która z tych orjentacji okaże się słuszniejszą, powie nam przyszłość, bo dotąd przekonywujemy się tylko teoretycznie.

KREIS JÓZEF.

Wojsko Polskie we Wschodniej Rosji i Syberji

I. Powstanie dywizji — organizacja i życie wewnętrzne.

Wschodni front leżał w gruzach. Państwa centralne stały u szczytu swej militarnej potęgi. I-szy Korpus Polski przestał być groźnym dla Niemców jako ośrodek polskiego ruchu rewolucyjnego o Niepodległość i Zjednoczenie.

Formacje wojsk czecho-słowackich wśród ciężkich walk, ustępowały pod naporem wojsk niemieckich w głąb Rosji. II-gi Korpus Polski, liczebnie słaby, militarnie nie zdolny do czynu orężnego, stał na Ukrainie niepewny jutra. Na przestrzeniach olbrzymiego imperjum rosyjskiego, szalał zamęt, jakiego jeszcze nie widział świat i nie znała historia. W Brześciu Litewskim w cyniczny sposób dokonywano nowego podziału ziem polskich.

W takiej to chwili dziejowej, w noc z 15 na 16 lutego 1918 r., Karpacka Brygada Legjonów podniosła zbrojny protest w obliczu świata na froncie wschodnim. Czynem swym wezwała element polski rozsiany bez mała po całym świecie, do ostatecznej walki o nowe, lepsze Jutro dla Polski. Gdyby nie było tego aktu rozpaczki Karpackiej Brygady, gdyby nie było kazamat Magdeburga, kryjących w sobie jednego z największych ludzi, jakiego dzieje Polski znały, nie byłoby w

historji polskiego wysiłku zbrojnego, Wojska Polskiego we Wschodniej Rosji i Syberji.

5-ta syberyjska dywizja W. P. była pogrobowcem Rarańczy i Kaniowa, była niejako dalszym ciągiem Karpackiej Brygady. Jej pragnień i ideałów. Zrodziły ją hasła krzewione jeszcze przed wojną przez Komendanta wśród młodzieży polskiej oraz świst legjonowych kul na polach Rarańczy, a Kaniów stał się jej rodzicem chrzestnym i drogowskazem na dalsze życia koleje.

W czerwcu 1918 r. przybyli do Moskwy: generał Haller, pułkownik Żymirski, major Czuma, kapitanowie: Zajac, Skorobohaty-Jakubowski, Wolikowski, por. Dojan-Surówka i inni. Tutaj na jednym z posiedzeń wymienionych oficerów z członkami Rady Zjednoczenia Międzypartyjnego na wieść o wybuchu i powodzeniu powstania na Syberji energicznie popartego przez czecho-słowaków, powzięto plan stworzenia na ziemi rosyjskiej silnych jednostek polskich, zdolnych w dogodnym momencie przenieść akcję na ziemię Polską przeciwko okupantom. W tym celu wydano słynny rozkaz mobilizacyjny Nr. 1, który dosłownie obiegł całą Rosję, dotarł do wszystkich zakątków i obozów jeńców wojennych narodowości polskiej.

Major Czuma, kapitanowie Skorobohaty-

Jakubowski, Wolikowski, porucznicy Dojan-Surówka i Kotwicz-Dobrzański, zostali delegowani na Syberję do czynienia zaciągów. Organizatorem powstania przeciwbolszewickiego na Syberji zachodniej i środkowej był pułkownik carskiej armji Gryszyń-Almazow, człowiek nieprzeciętny, o europejskim światopoglądzie, jednak na tak ciężkie czasy za miękki i za mało przedsiębiorczy. Sekundował mu dzielnie esuł kozacki Krasnikow, człowiek młody, zapalny, niedoświadczony, niezdolny do zrozumienia ducha czasu, ślepo wierzący w zbawienność metod carskich. Pod koniec maja 1918 r., akcję powstańczą na rozkaz francuskiej Misji Wojskowej znajdującą się przy sztabie wojsk czecho-słowackich, poparło dowództwo czeskie, atakując o ściśle wyznaczonym czasie oddziały bolszewickie od Wołgi po Władywostok. Akcję rozpoczął najwybitniejszy z czeskich oficerów, ówczesny kapitan, a późniejszy generał-porucznik Gajda. Z Nowo-Mikołajewska uderzył on gwałtownie w kierunku na Omsk. W kierunku wschodnim akcję poprowadził obecny generał Czecek, mając jako szefa sztabu, genialnego pułkownika carskiego sztabu generalnego, Uszakowa. Dzięki wybitnemu talentowi Uszakowa, akcja wojsk czeskich była jednym wielkim trjumfem czeskiego oręża. Podczas działań nad brzegami Bajkału, Uszakow ginie na skutek własnej nieostrożności, przed rozbiciem głównych sił bolszewickich, pozostających pod dowództwem byłego carskiego generała von Taube. Gdyby nie w porę przybyły silny dement japoński, akcja czesko-słowacka byłaby prawdopodobnie skończyła się tragicznie.

Z początkiem czerwca powstał Polski Komitet Wojenny, złożony z ludzi młodych, zapalnych, energicznych a nawet bezwzględnych, a czasami myślących i działających po doktrynersko. On to w tym momencie, gdy żywioł polski rozsiany po Syberji, począł się organizować i skupiać pod własnym znakiem, ujął akcję w swoje ręce z zamiarem skierowania powstałych formacji polskich do Francji, celem zasilenia armji generała Hallera. W roku 1918 oddał on Polsce i Jej sprawie na wschodzie bezwzględnie przysługi olbrzymie. On to zawarł umowę z Czechami, na mocy której formacje polskie przyjęła pod swe opiekunkę skrzydła filja Czeskiej Rady Narodowej z tem, że podlegać one będą dowództwu czeskiemu. Było to w danym momencie jedynym rozwiązaniem sprawy, albowiem Czesi przedstawiali jak na ówczesne syberyjskie stosunki, ogromną siłę i dysponowali wszystkim. Oddziały Polskie siemipalałyński, omski, irkucki, kazański, syzrański i t. d. uznały bez zastrzeżeń ugodę i podporządkowały się rozkazom czeskim z nakazu Polskiego Komitetu Wojennego. Dowództwo

czeskie w miarę formowania poszczególnych kompanji, wypychało je na front, włączając często w skład rosyjskich grup, organizowanych dla celów doraźnych. W ten sposób znalazły się na tronie poszczególne kompanje I. pułku strzelców, oddziały omski i siemipalałyński. Żołnierz nasz szedł ochotnie do boju, pragnął jednak ginąć lub zwyciężać nie bezimiennie lecz jako żołnierz budzącej się Polski. W takiej to chwili przybyło to Czelabińska, ówczesnej głównej kwatery czeskiej, dwóch ludzi. Byli to major Czuma i jego szef sztabu generalnego Wolikowski. Tu z przyjemnem zdziwieniem dowiedzieli się, że na Syberji istnieją już pojedyncze oddziały polskie, liczące kilkaset oficerów i szeregowych, że części tychże są już na licznych frontach i biją się dobrze. Major Czuma, opierając się na pełnomocnictwach generała Hallera, zażądał od dowództwa czeskiego wycofania polskich jednostek z frontu i koncentracji tychże w Bugurusłaniu na Powołżu. Wieść o przybyciu dowódcy z grupą oficerów, lotem ptaka obiegła Syberję, napływ ochotników wzmógł się kilkakrotnie, pustoszały obozy jeńców, element polski uciekał z formacji rosyjskich i czeskich i spieszył we własne szeregi. Oficer i żołnierz polak, widzieli w majorze Czumie widomy znak woli Kraju, symbol powstającej Polski, ową nie łączącą wysiłek Legionów z ich przyszłym wysiłkiem, uważali go za niezłomnego strażnika nieśmiertelnej idei Komendanta.

Od tej chwili powstanie Wojska Polskiego we Wschodniej Rosji i Syberji, było faktem dokonanym. 5-ta dywizja strzelców, spadkobierczyni idei Karpackiej Brygady Legionów, stanęła z bronią u nogi, gotowa na krwawe trudy i znoje. Duszą dywizji byli major Czuma i kapitan Wolikowski. Pierwszy reprezentował ideę dywizji, był niejako żywym wyznaniem jej wiary politycznej, a drugi symbolem pracy. Oni to wykuwali dywizję na jednostkę bojową wyższego rzędu, zdolną do walki z najtęższym przeciwnikiem. Techniczne formowanie napotykało na szalone trudności. Jedyna nieć, łącząca Syberję ze światem, kolej syberyjska, z powodu działań wojennych grupy Czeceka, znajdowała się w takim stanie, że do użytku była zdolną dopiero w październiku. Wobec tego odpadła nadzieja na wykorzystanie bogatych składów materiałów wojennych we Władywostoku, na których położył już swoją drapieżną rękę czeski sztab. Rosjanie sami nie wiele mieli, czesi dawali stosownie do umowy, ale przydzielali nam często materiał nadający się raczej do celów wyszkoleniowych, jak wojennych. Ochotników przybywało z każdym dniem. Jedni szli z poczucia obowiązku, drudzy z wrodzonej Polakom ochoty do wojaczki i wo-

jenki, a inni pod wpływem akcji Polskiego Komitetu Wojennego. Szeregi rosły choć nie było broni, amunicji, mundurów, butów, bielizny, medykamentów i pieniędzy. Nastąpiła wczesna nad wyraz sroga zima. Z początkiem listopada, czerwone armje natarły mocno na Powołżu na woj-ska rosyjsko-czeskie. Front pękł. Ówczesny do-wódca frontu, rosyjski generał Wojciechowski, a obecny czecho-słowacki, zażądał polskich od-działów na front, grożąc w przeciwnym razie rozbrojeniem dywizji. Poparli go czesi. Tak je-dni jak drudzy, tytułem pokrycia zapotrzebowania braków dywizji, nadesłali takie ilości ma-terjałów, że nie wystarczyły one nawet na po-krycie czwartej części grupy, mającej odejść na front.

1. pułk strzelców im. Kościuszki, 1. szwadron 5. pułku ułanów i 1. baterja 5. pułku artylerji polowej pod dowództwem ppułkownika Rumszy, otrzymały rozkaz wymarszu na front. Wyruszyli źle uzbrojeni, źle ubrani, bez taborów i koniecz-nych służb, w okresie ciężkich mrozów i wszyst-ko. czego nie dostawało, znaleźli u wroga. Nie tylko wyekwipowali się sami ale umundurowa-niem i uzbrojeniem zasilili poważne oddziały dy-wizji formującej się w Nowo-Mikołajewsku. W drugiej połowie listopada przyjechał z Samary z całym transportem porucznik Nowakowski i przywiózł 3000 płaszczy i mundurów, kilkaset par butów, około 1000 par bielizny i trochę ma-

terjału taborowego oprócz zapasów żywności. Transport ten umożliwił dowódcy dywizji jako tako zaopatrzyć na zimę formujące się 2-gi i 3-ci pułki piechoty, pułk artylerji i kawalerji oraz szkołę oficerską.

W walkach na Powołżu grupa podpułkowni-ka Rumszy okryła się chwałą, w ciężkich bojach wykazała wysokie walory bojowe żołnierza i ofi-cera. Dowództwo frontu używało jej jako grupy manewrowo-szturmowej, rzucając ją zawsze tam, gdzie największe groziło niebezpieczeństwo, gdzie chwiały się najlepsze pułki czeskich legjo-narzy. Kiedy 1-sza czecho-słowacka dywizja Cze-czeka, otoczona przez wyborowe oddziały bol-szewickie, biła się już resztkami sił, generał Woj-ciechowski rzucił jej na pomoc polską grupę. Dzielnie pokonując przestrzeń i warunki atmo-sferyczne, grupa polska zdążyła jeszcze na czas z pomocą. Natarcie polskie wydarło bolszewikom już pewne zwycięstwo i uratowało Czecheka od klęski. a może i od niewoli.

Rok 1919 zastał dywizję w następującym składzie: 4 pułki piechoty, pułk artylerji, pułk kawalerji, baon szturmowy, baon wojsk technicz-nych, dywizjon samochodowy, szkoła oficerska, zakłady i służby tyłowe. Ponadto formowano je-szcze baon piechoty litewskiej, dywizjon pociąg-ów pancernych i dwa pociągi sanitarne, oraz budowano radjostację we własnym zakresie i własnym przemysłem. (c. d. n.)

MAJ A.

Z Drugą Brygadą

Moskale dostawali ciągle posiłki, dostarczane pociągami od strony Stanisławowa. Front prze-dłużał się. Z naszej strony wszystko stało w pierw-szej linii. Zagrozało nam oskrzydlenie.

Bitwa wrzała na całej linii.

Z początku na lewym skrzydle naszym szło dobrze. Później wywiązała się taka sytuacja, że bataljon walczący zwycięsko, znalazł się odcięty i poza plecyma utworzyła się druga linja bojowa, z którą walczyły inne kompanje. Lecz te zmu-szone były się cofać.

Według późniejszych danych, moskale w dniu tym mieli przeciw nam szesnaście pułków pie-choty, trzydzieści dwa karabiny maszynowe, trzy-dzieści sześć armat.

My maszynowych karabinów niemieliśmy, armat zaledwie jedną baterję. Zaś austriacka ba-terja, mająca wspierać naszą akcję prawie cały

dzień była bezczynną, gdy zanim pozycję zajęła, już ją moskale spędzili.

W dalszym ciągu bitwy udział naszej komp. był następujący. Bataljon przybrał kierunek na las. Poza którym z chałup Mołotkowskich dolaty-wał głos karabinów maszynowych.

Dowódca baonu podjechał konno do kompan-ji naszej.

— Pójdiesz z kompanją — rozkazał — wprost do wsi i na bagnety weźmiecie te ma-szynki.

— Słyszysz jak tam grają?! Inne kompanje będą was wspierać!

Wchodząc do lasu mieliśmy po lewej stronie komp. dwunastą; po prawej, resztkę dziewiętej i komp. dziesiątą. — Później łączność między kompanjami zrywała się, ponieważ wchodziliśmy w gęste zarośla.

Szrapnele pękały nad nami, kłębiąc czerwono.

Przedtem mówiono nam, że dym czerwony oznacza austriackie pociski, że moskale takich nie mają. Ale teraz przekonaliśmy się, że to biją „nasi” moskale.

Posuwanie nasze trwało dość długo. Spłoszone zajęce próbowały przebić się przez naszą linię. Żołnierze bili je kolbami, a gdy się udało zabić którego, zabierali go do plecaka. Gdy przechodziliśmy miejsca mniej zalesione moskale dostrzeli nas i zaczęli sypać z maszynek. Kule leciały górą, szkody nam nie robiły. My zaś schodziliśmy w dół, do kraju lasu blisko już było. W podłużnej dolinie zatrzymaliśmy się dla wyrównania i tu dostaliśmy z boku z lewej strony strzały karabinowe. Miała tam być dwunastka. Wołamy, by nie strzelać. Nie skutkuje.

Dowódca kompanji wysyła łączników do dwunastki, a kompanję w dalszym ciągu prowadzi w obranym kierunku.

Łączniki wracają i meldują, że znajdują się tam moskale.

Dowódca kompanji wydaje komendę do wypadu z lasu, przez łąkę do chałup, odległych około trzystu kroków.

W tym momencie podnoszą się z ziemi moskale przed lewą flanką naszej kompanji.

Wołamy „poruczniku! z lewej moskale... trzeba front zmienić...”

— To zmieniajcie... jeden pluton... reszta za mną biegiem...

Pluton trzeci bije salwą, to znów pojedynezo.

Oficer rosyjski rozkłada ręce, podaje komendę, lecz w tej samej chwili ugodzony kulą pada.

Krzyki i strzelanina.

— Z prawej kawalerja... podaj dalej...

Dowódca przerywa wypad. Maszynki umilkły. Trudno poznać czyja kawalerja... zmrok zapada.

— Nie strzelać! może to austriacy... Przecież tam jest Kossakowski z kompanją.

— Dziesiąta komp. cofa się... podaj dalej...

— Z prawej kozacy podaj dalej...

— W tył zwrot! — Do lasu.

Wszystko dzieje się tak szybko, jakby w kinie. Cofamy się. Moskale krzyczą hura, idą za nami. Odwracamy się powstrzymujemy pościg strzałami. Przyłącza się do nas kilkunastu legionistów z trzeciego pułku i strzelają również. Mają karabiny werndle.

Należą do bataljonu czwartego, który jest w odwrocie.

Moskale otaczają w półkole naszą kompanję. Kompanijny podaje „W tył zwrot!” Cofamy się ku Nadwórnem.

— Ależ — woła chorąży — przed kilku kozakami mamy uciekać?... Stać!...

— Chwilowe wahanie. — Z jękiem padają ranni.

— Głupstwo!... Czyż niewidzisz?... Kto może niech ucieka.

— Ależ to wstyd, tak uchodzić!

— Precz! bo w łeb palnę komu lub sobie.

Ręka dowódcy ze sztajerem podniosła się w górę. Sztajer ognia nie daje. Wreszcie ciska nim w krzaki.

— Ku Nadwórnem! woła plutonowy Chomiak.

— Ku Nadwórnem... ja pamiętam drogę — woła szerczant szef Rusinek.

Kompanja idzie w rozsypkę. Bierzymy we dwóch rannego w nogę legionistę Kowalskiego, pod ramiona, uciekamy za kompanją.

„Zdawaj sia!” moskale krzyczą za nami.

Spojrzałem, niespełna dziesięć kroków za nami idzie kilkunastu moskali linią. Idą miarowym krokiem, chłopcy jak dęby, strzelają z pod pachy. Gubimy im się z ócz w zaroślach, uciekamy w górę. Coraz więcej ściemnia się. Pościg ustaje.

Przez ten czas zeszło się około czterdziestu legionistów z różnych kompanij, obydwóch pułków. Była to zbiórka luźna.

Jeden z oficerów wziął komendę tej grupy. Wystawił kilka wedet, poczekał dłuższą chwilę na możliwość zebrania się więcej ludzi i dla lepszego zorientowania się w którym kierunku mamy pójść dalej.

Noc była ciemna i deszczowa. Luzowanie wedet odbyło się na ochotnika. Stałem również na chwilę na wedecie, na brzegu polany, wpatrując się z uporem w krzaki.

W pewnym momencie, gałęzie z szelestem ugięły się, poczem wysunął się żołnierz. Przyciszonym głosem wołał stój! kto idzie?!

Tamten nie odpowiedział, tylko wysunął karabin przed siebie.

Teraz nic nie pozostawało jak uprzedzić go w zadaniu ciosu bagnetem. Jeszcze krok jeden, lecz w tem rozpoznałem czapkę legionową. Zadygotałem jak w febrze.

Oddział ruszył z miejsca. Szli gęsiego, przodem wysłano szpicę. Powróciłem do rannych. Mieliśmy ich trzech wśród nas. Jeden z nich, niebawem skonał. Pozostawiono go w kopie siana.

Postuwaliśmy się wąską ścieżką, na którą padał blask łuny pożaru. Mołotków płonął. Ze wsi dolatywały głosy ludzkie, ujadanie psów i ryk bydła.

Drogą słychać było turkot jadących wozów. Las pozostał już za nami, szliśmy teraz naprzelaj do drogi. Szpica szła tak powoli, że wreszcie złączyła się z oddziałami; nikt pierwszy iść nie chciał, szli wszyscy razem. Ani my się spostrzegli, idąc z rannymi po tyle, kiedy znaleźliśmy się przed oddziałem.

Niezważaliśmy na to, postanowiliśmy dobić do drogi i złożyć rannych na jakimś wozie. Przy-

puszczaliśmy, że dojadą one do Nadwórny, gdzie są szpitale czerwonego krzyża, chociażby i rosyjskie. Byliśmy bez karabinów. Oddaliśmy je kolegom.

Niezauważyliśmy też, że cały oddział zatrzymał się przy potoku, pod wierzbami. Przy puszczałem, że szukają kładki. My przeszliśmy w bród strugę, stąpaliśmy po roli, rozkopanej po wykopaniu ziemniaków. Wyprzedziliśmy oddział o jakie czterdzieści kroków. W tem przed nami wyrywa się głos „Pa stoj!” ponim gruchnęła salwa.

Padliśmy na ziemię. Cisza. Próbujemy pełzać. — Kto tam je? Wy Poljaki?!...

Znowu salwa. Ranny Kowalski dostał jeszcze jedną kulę. Jęczy cicho. Niema rady, zostawiamy rannych, pełzamy do tych pod wierzbami.

W grupie tej było zamieszanie. Karabinów swych odnaleźć nie mogliśmy, każdy ścisnął w garści jeden tylko karabin. Ktoś z naszych strzelił, moskale znów salwą odpowiedzieli.

Jeden z oficerów zabrania strzelać, mówi, — to swoi. Słyszę wśród żołnierzy nazwiska oficerów „Zaleski“, „Walewski“.

Komendant rosyjski — jak widać silnej placówki — od drogi woła „Poddajcie się!“

Zaleski mówi to austriacy lub honwedy. Poczem woła do nich „Hasło“?

Moskale odpowiedzieli z karabinów.

Walewski bierze świstawkę do ust, gwizdże i nawołuje zbiórkę. Wymienia kompanje: piąta kompanja zbiórka! ósma komp. zbiórka, trzynasta komp. zbiórka! i t. d.

— Widać ma zamiar uderzyć na moskali.

Moskale ucichli. Potem głos: „Skolko was tam je?! Komandir do meni“.

— Z naszej strony ktoś woła: tu, do mnie komendant! —

Moskale żądają zakładników. Nikt iść nie chce. Wreszcie poszło dwóch. Gdy doszli padł strzał, prawdopodobnie z naszej strony. Potem głos „zdrada“, ruch wśród moskali, strzelają.

Walewski rozkazuje strzelać, biega wśród żołnierzy, Na drodze słysząc znów wozy, to znów krzyk „Jezus Marja, do swoich strzelacie“.

Zapewnie byli tam nasi jeńcy.

Zaleski woła zaprzestać ognia — potem mówi — „sprawa nie warta krwi“.

Chce znów nawiązać kontakt z moskalami.

Walewski strzela.

Karabinu dotąd niemam. O poddaniu się wcale nie myślę, a czuję, że stąd nie wyjdę. Kapral Chrustowski z tegoż plutonu co ja, przybliżając się mówi: wolałbym w łeb sobie strzelić, niż dostać się do niewoli. Pochodzę z Królestwa, o Matko Boska, jakby oni to poznali.. Jeśli chcemy stąd wyjść, to musimy się od nich oderwać.

Spodobała mi się ta myśl i uczepiłem się jej. Samobójstwem gardziłem.

Pociągnąłem za łokieć jednego kolegę, który również był bez karabinu, i razem z Chrustowskim zawróciliśmy ku lasu. Chrustowski mając karabin, nie mógł wytrzymać przy mnie, gdy słyssał dalszą strzelaninę, wrócił do oddziału.

Zostaliśmy we dwóch. Usiadłem na ziemi i rozmyślam. Coś na sercu ciężko... coś gryzie... czy nie zakrawa to na tchórzostwo?

— Tak. Służyć i walczyć chcę, ale w niewolę, za nic w świecie. A tam przecież słyszałem „Sprawa nie warta krwi“.

Zaszyliśmy się dalej w krzaki. Skulony siedząc otulałem się płaszczem — na szczęście posiadałem go — sen morzył mnie. Zrywałem się kilka razy. Kilka razy śniło mi się, że kozak kłuje mnie lancą. Czasem gdzieś padł jeszcze strzał. Noc zdawała się nie mieć końca. Gdy doczekałem się świtu, wydrapałem się na wzgórze, by się rozejrzeć, gdzie właściwie jestem. Zdjąłem czapkę, a raczej kapelusz sokoli od stroju polowego, aby nie być zaraz poznany. — Nakrycia głowy były wówczas różne. Czapki strzeleckie, kapelusze sokole, rogatywki płaskie, czapki austriackie, a nawet cywilne kapelusze.

Rozejrzałem się wokoło. W dość dużej odległości zobaczyłem trzech legjonistów, szli w przeciwną stronę. Zniknęli za pagórką. Potem słyszałem tam strzały. W pobliżu sykał ktoś na mnie.

Był to legjonista — żydek z Nadwórny.

Opowiadał nam swoje przygody. Mówił, że część z Walewskim przedostała się za drogę, a inni dostali się do niewoli. Teraz zaś udał się za tymi co znikli za pagórką.

Nas dwóch zawróciło w las, w stronę wczorajszej bitwy. Chcieliśmy zdobyć karabiny na pobojowisku, przytem mieliśmy nadzieję spotkania więcej żołnierzy. Jakoteż napotkaliśmy dwóch legjonistów z trzeciego pułku. Karabinów nigdzie nie było.

(c. d. n.)

Porucznik I Bdy Włodzimierz Konieczny.

Prawdę odczuwaną chciał bowiem zniewolić swoim wzrokiem, zaskoczyć ją, aby fantazję pogodzić ze zmysłowością i tak urzeczywistnić swój wielki sen.

I tak sen stał się mu nieodstępnym, a forma rzeźby jego przekleństwem mu była, bo daleką była od życia, daleką od snu. Była odbiciem marzeń, którym zabrakło lustra prawdziwego życia, skazując go na spoglądanie dalekie w prawdę, w której inni żyją i spoglądanie dalekie ku



Statua wykuta w polu i ofiarowana Komendantowi w 1916 r. w dniu Jego imienin.

idei, której najwyższe skupienie oddać nie zdołało. Zaspakajanie życia w takiej formie pracy, odzywały siły jego zmysłowości ku coraz dalej od życia stojącym prawdom. I było to największą przeszkodą rozwoju.

A jeżeli miarą artysty jest miara wyzwolenia, któremu on daje w kształcie, to dla oceny trzeba tu podkreślić fakt, że w rzeźbie jego istotnie pochłonięte zostało mówienie przenośnikami, gdy w formie jego oddanym został odpowiednik jego tęsknot. Pominąwszy bowiem jego

początkowe prace, które zwał „Katyrbońcami“ niema w rzeźbach jego opowieści, niema literatury, tylko wypowiedzenie się istotnie samym kształtem. Między treścią a szatą artystyczną niema tu rozdzwieku. Prac zostawił długi szereg: prócz portretów, które modelował do ostatnich dni życia w okopach, mamy kompozycje, pamiątkowe tablice, dekoracyjne medale i liczne dzieła sztuki.

Włodzimierz Konieczny pragnął, aby wszystko czego się tknie, stawało się pięknem. A że nie wierzył, aby mogła rozkwitnąć sztuka poza siłą i radością, więc piękno znał w sile i radości jasnej, pełnej formy, w szerokich płaszczyznach wyraźnych przekrojach i aż do przesady dociągniętych wiązaniach. Szukał wyrazu syntezy.

Zamysły pracy swej kreślił na miarę wysoką, tak, że co pozostawił po sobie należy uważać jako zapowiedź zaledwie.

Trudności miał wiele.

Orzeł nie wzleciałby ponad chmury, gdyby w wichrach nie pielęgnował skrzydeł na miarę burz; i lot jego usprawiedliwionym jest sprężystością piór i piersią szeroką.

Twardy los przerwał mu lot w zakisłych bagnach Polesia.

Przepadł bez mogiły i to jest jedyny symbol z życiem jego związany. Bo wartości, z którymi przychodził, mogiły znać nie mogą. On wypadł tylko z szeregów, ale w pracy ich pozostał żywą wartością“.

Tak pisze Adam Dobrodzicki.

W r. 1923 pojawiła się na półkach księgarskich książka p. t. „Snobizm i Postęp“ Stefana Żeromskiego. Książka ta zaraz po tytule zawiera następującej treści dedykację:

„Ku czci artysty żołnierza, bohatera
Włodzimierza Koniecznego
pamiętka przyjaciela“.

Ten Mocarz pióra — niezrównany rzeźbiarz duszy i myśli polskiej, tak pisze o Włodzimierzu Koniecznym (str. 96/98):

„...Gdy mowa o prawdziwej oryginalności w artyźmie polskim, nie może być pominiętym pracownik, który niedawno stanął w szeregu, a już z niego ustąpił — Włodzimierz Konieczny. Zazwyczaj cała niezwykłość, fenomenalność duszy pisarza, w piśmie jedynie się uzewnętrznia. Strumienie poezji przepływają przez poetę, lecz sam on nie jest poezją. Daleko rzadszym zjawiskiem jest człowiek, któryby sam był niejako utworem poetyckim. Gdy dziś spoglądać na życie Włodzimierza Koniecznego, to się może wydawać, iż on tajemnym wiedzeniem swoim miał świa-

domość, iż życie jego bardzo krótkie, a dlatego podkładów swej duszy nie może na lata rozłożyć, skarbu swego rozmienić na drobne i mieszać świętości z brudem. W nim ciągle żyło święte dziecko. Zachwyt jego był wciąż pierwotny i takisam w uniesieniu. Gdy z panem Stanisławem Witkiewiczem (ojcem), dwaj przyjaciele o takiej różnicy wieku, spoglądali sobie w oczy, uśmiechali się radośnie do czegoś, co sami tylko oni dwaj dobrze wiedzieli. Gdy pewnego razu jechaliśmy we dwu do Włoch, a Włodzio właściwie pierwszy raz w życiu nie do Włoch lecz „do Pestum“ w Wenecji wysiadł w głuchą noc i podczas burzy biegł ku brzegowi, wskoczył w łódź i zginął mi z oczu, dążąc na statek, zmierzający do Fiume, „żeby na chwileczkę zobaczyć pana Stanisława w Louvrze“. Nie było w tem wzajemnem umiłowaniu się dwu dusz wytwornych zgoła zależności, ani wpływu, gdyż Konieczny był nowatorem, szukał swej drogi, a najsilniejsza pasja artystyczna, jaką widziałem, rządziła jego duszą. Zmagał się z marmurem, wykuwając we Florencji kamień, nadgrobnny Zygmunta Krasińskiego, kształtował swe pomysły w La Ruche w Paryżu w takiej samotności i biedzie, iż, gdy zapadł na tyfus i gmina miasta Paryża zabrała go do szpitala epidemicznego, nie mógł się nawychwalać rozkoszy i państwa bytu, jakiego w tym to szpitalu, jakoby książę udzielny doznawał. Wyszedłszy zaś ze szpitala i siedząc któregoś dnia w Luwrze przed posągami Samotrackiej Nike skomponował wiersz, ogłoszony w „Krytyce“.

Śmiano się wówczas pokątnie z owego wiersza — jakimże to sposobem Nike mogła ucałować go w usta; nie posiadając głowy? Lecz, widać, dla niego jednego czarująca Nike Samotracka posiadała, na ramiona przywdziała istotną swą głowę i jego jedyne go pocałowała w usta. W tym wierszu ujął całe życie. Jedyna spowiedź, a tak powszechna, iż wszystko wyraziła. Gdy nadeszła wojna, Włodzimierz Konieczny poszedł do Legjonów. Był w kilkunastu bitwach. Chwalił wojnę, nazywając ją dalszym ciągiem swego artyzmu. Mówiono, iż był nieulekliwym żołnierzem i wybitnym oficerem. Gdy go widziałem ostatni raz, że śmiechem twierdził, że nie imają się go kule i omijają go bagnety. Lecz w ostatniej z rzędu bitwie na Wołyniu, kędyś w rowach strzeleckich, mężnie broniąc swego stanowiska, zakłuty został bagnetami przez moskiewskich sałdatów i wraz z utratą owego posterunku wrzucony do pospólnego kędyś dołu, gdyż nie wiadomo wcale, gdzie jest w wołyńskiej ziemi jego mogiła. Tam — kędyś — Samotracka Nike ucałowała go w usta.

Wydaje mi się, iż tej pięknej postaci polskiego artyzmu, temu człowiekowi całkowitemu w swej cnocie, najmężniejszemu z mężczyzn żoł-

nierzy Polski walczącej należy się cośkolwiek od Polski wolnej i potężnej. Drzewo jej chwały, wypijając korzeniami swemi tyle przelanej krwi „wessało i tę najszlachetniejszą ze szlachetnych. Gdyby to było w mojej mocy, nazwałbym bez wahania imieniem Włodzimierza Koniecznego jakiś szaniec przedmostowy, który nie może być oddany, jakiś przyczółek czy fort, o który, jak o posiadanie sztandaru na śmierć walczyć trzeba, jakiś pułk waleczny i po rzymsku cnotliwy“.

* * *

Mało znana szerokim warstwom czytelników pieśń, drukowana była w r. 1910 w zeszytce styczniowym miesięcznika, wydawanego w Krakowie p. n. „Krytyka“.

Oto jej treść:

PIEŚŃ.

Stanisławowi Witkiewiczowi.

Młodości!

Buntu rodzicu —

Radości i słońca dziecię —

Nie znajdę dla ciebie granic.

W płomiennej grzywie stu koni,
Podkutych srebrem księżyców,
Z wichrem gwiazdzystych tumanów
Straceńców szal, straceńców wódz!
Pęd! zew! lot!

Czy się blaskiem nie ozłoci
Korona niebios kwitnąca?
W wezbranej płynie powodzi
Kaskada światła, bijąca
W zawarte dźwirze niebiosów!
W hymnie rozwartych głosów,
Gdzie stąpa, spłomieni;
Gdzie pójdzie, zrumieni
Świat zorzą tęczową.

O, zginiesz ty na fali
Jak łódź, strzaskana gromem
Wśród burzy, co rwie lądy,
Niebo ogniem pali,
Szydzi, drwi i wali
Odwiecznych ruchów rządy!

O, zginiesz i wstaniesz na' nowo,
Jak piorun zabłyśniesz tęczowo;
Jak tęcza zakwitniesz nad burzą,
Jak burza uśmiechniesz się różom,
Jak bajka zacichniesz nad łanem,
Noc prześniesz w zbożach i nad ranem
Obudzisz śpiące w zagonach skowronki
Wzlecisz nad pola i nad łąki:
Błogosławisz —
Sławisz dzwonki, chabry, turnie,

Płaszy lot, pędzący chmurnie,
 Gwiazdy, gwiazd pustynię ciemną,
 Błogosławisz nową pieśń strzemienną:
 Na koń!
 Tam!
 Gdzie nikogo szał nie powiodł!
 Tam gdzie mostów nikt nie zwiedzie!
 Gdzie z namysłu pieśń nie wstanie!
 Tam w gwałcącym huraganie,
 W burzy, w wojnie, w zemście, w bitwie
 Na złamanych modlitw brzegach,
 Na sztandarów zwartych trupach
 Z rozwiniętem skrzydłem staniem!

Ja młodość!

jak smrek się w otchłan nieba pnący
 I w orłów chórze ścigający gwiazdy,
 Sto razy polegnę i sto zmartwychwstanę,
 Sto zwycięstw jestem i stu klęsk trumnicą;
 Kędy nie sięgnę, ściśniętą prawicą
 Jak kamień cisnę w lśniąca niebios szybę
 Mój duch!

I zadrwię z dźwięku komeciany strzępów!
 Szaleństwa-m brat!
 Uśmiechu nie spędzisz mi z lica.
 Straceńców brat!
 Z własnego trupa wystrzelę drabiną
 I pójdę!
 I przejdę!
 Przegonię przez wszystkie granice,
 Tam stanę, kędy nikt nie stanie;
 Tam spojrzę, kędy nikt nie spojrzy;
 Tam wzlecę w modlitewnym tanie,
 Wybuchnę weselem i radość ogłoszę:
 O, słońce, rodzicu mój!
 O, słońce, moja matko!

Włodzimierz Konieczny.

Paryż, 1909.

* * *

Pozatem pozostało jeszcze wiele pieśni
 i fragmentów, z których zamieścimy jeden wspo-
 mniany poprzednio p. t.: *Nike Samostracka*.

(c. d. n.)

Piętnastolecie 4 p. p. Legj.

W dniach 23 i 24 czerwca br. obchodził 4 p. p. Legj. swe doroczne święto pułkowe, łączące się w tym roku z 15-letnią rocznicą istnienia pułku, oraz z walnym zjazdem Czwartaków t. j. oficerów i żołnierzy, którzy kiedykolwiek służyli w 4 p. p. Legjonów.

Pierwszego dnia o godz. 9-ej odbyła się w kościele garnizonowym Msza św. żałobna za poległych Czwartaków.

Raport odebrał Dowódca 2 Dyw. p. Legj. Czwartak płk. Zulauf, — podniosłe kazanie wygłosił ks. ppłk. Cieśliński.

Po Mszy św. odbył się apel żałobny. Z ust adiutanta pułku padały nazwiska poległych Czwartaków. — W odpowiedzi słychać było donośne głosy sierżantów szefów kompanji: „Poległ na polu chwały...“ — „Poległ w obronie Ojczyzny...“. Na znak kapłana następuje 1-no minutowa cisza milczenia.

Myśli i uczucia wzniosły się ku tym, którzy młode swe życie na Ołtarzu Ojczyzny złożyli, a dziś w rocznicę jego istnienia krążą między żyjącymi w świetlanej aureoli chwały, jednocząc się z nimi i wskazując promienną drogę cnót żołnierskich.

Minuta ciszy minęła...

Z oddziałów wystąpiły delegacje żołnierskie z wieńcami.

Wieńce te z napisami: „Czwartakom poległym

o Wolność Ojczyzny — koledzy“ i „Poległym w walkach o Niepodległość Ojczyzny — Czwartacy“ składają na tablicach pamiątkowych w kościele garnizonowym dowódca pułku ppłk. dypl. Kuczyński i b. dowódca pułku ppłk. Jazdżyński. — Uroczystości żałobne zakończone zostały przemarszem oddziałów pułku przed dcą 2 Dyw. p. Legj. płk. Zulaufem i Wojewodą Kieleckim Paciorkowskim.

O godz. 16-tej tegoż dnia — sala kinoteatru wojskowego „Czwartak“ wypełniła się gośćmi, oraz obecnie służącymi w 4 p. p. Legj. oficerami i podoficerami „Czwartakami“. Gości powitał w krótkich żołnierskich a serdecznych słowach dcą pułku ppłk. dypl. Kuczyński, poczem w imieniu starych Czwartaków powitał obecnych ppłk. Jazdżyński. Następnie wyświetlony został film ilustrujący życie Marszałka Piłsudskiego.

O godzinie 21-ej odbył się capstrzyk orkiestry po ulicach miasta, poczem odmarsz na „sobótki“. Rzesze ciekawej publiczności, goście i długie kolumny oddziałów pułku niosąc niezliczoną ilość płonących kolorowych lampionów przeszły ulicami miasta przy dźwiękach orkiestry na wzgórze Kadzielnia. Tam już płoną olbrzymie stopy drzewa oświetlając wysokimi językami ognia całe wzgórze, zbliżające się kolumny wojska i tłumy publiczności. Na szczycie lśni wysoko umocniona ogromna Swastyka czwartacka ułożona z lamp elektrycznych.

Dzień 24 czerwca powitany został pobudką

orkiestry i kompanją wojska. Następnie odbyła się Msza św. połowa na placu przed nowowbudowanymi koszarami 4 p. p. Leg. Gmach koszarowy udekorowany zielonemi linjami girland.

Co chwilę przez olbrzymią bramę przybraną również zielenią i barwami narodowemi wjeżdżają goście. Między innymi: generałowie czwartacy: Zarzycki, Sikorski, Kollataj-Srzednicki, Łuczyński, płk. Pieracki, poseł dr. Polakiewicz, Pochmarski, b. poseł Dr. Bobrowski i Jedynak, artysta malarz Wodzinowski, literat Relidziński, płk. Belina-Prażmowski. Poza tem pp. wicewojewoda Dr. Krebl, ks. prałat Żrałek, starosta Kielecki Bory-

Galica. Krótkimi żołnierskimi słowy wskazał młodym żołnierzom ich obowiązek pielęgnowania tradycji pułku, tradycji jego bojów i czci dla poległych Czwartaków. Kończąc wznosił okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta Prof. Mościckiego, oraz I-go Żołnierza Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Po Mszy św. nastąpiła dekoracja odznaką pamiątkową 4 p. p. Legj. za zasługi położone na rzecz 4 p. p. Leg. i wojska wogóle: Starosty Opatowskiego Kauckiego, Prezesa Związku Strzeleckiego, poprokuratora Janiszewskiego i Dr. Michnowskiego, b. lekarza 4 pp. Legj.



I-szy Zjazd pułkowników L. P. przy Komendzie 4 pp. 14 lutego 1916 r. Stoją od lewej: płk. Minkiewicz, Rydz-Śmigły, (w głębi Orkan) Roja, Januszajtis, (w głębi dr. Michnowski), Żymierski, Berbecki, Galica, kpt. Bończa, Więckowski, ks. kapelan Konopka i inni oficerowie.

sowicz, starosta Opatowski Kaucki, starosta Pińczowski Kubala, prezes Rady Miejskiej prof. Masalski, prezydent miasta Cichowski, oraz przedstawiciele wszystkich miejscowych urzędów i instytucyj państwowych i społecznych.

Punktualnie o godz. 10-ej nadjechał generał Galica, D-ca O. K. X. również dawny Czwartak, który przyjął raport oddziałów od dowódcy pułku ppłk. dypl. Kuczyńskiego. Mszę św. połową, celebrował ks. ppłk. Cieśliński. W czasie Mszy przeleciał samolot, kilkakrotnie nad placem, przy czem oficer czwartak por. Klimas rzucił woreczek meldunkowy — zawierający pismo z życzeniami.

Po Mszy św. podniosłe kazanie wygłosił ks. proboszcz Cieśliński. Następnie przemówił gen.

Nastąpiło odsłonięcie dwu tablic pamiątkowych wmurowanych w nawy głównego vestibulu koszar. Jedna z tablic ufundowana jest dla uczczenia wielkiego żołnierza 4 pułku piechoty linjowej i męczennika wolności Majora Walerjana Łukasińskiego, druga ku czci I. Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Defiladę, którą prowadził b. dca pułku ppłk. Jażdżyński przyjęli dostojnicy wojskowi i cywilni z p. gen. Galicą i wicewojewodą Dr. Kreblem na czele. Za kompanją chorągwiąną maszerował w zwartym szyku oddział Czwartaków wojskowych i cywilnych w ilości około 150 osób z gen. Zarzyckim, Fr. Sikorskim, płk. Zulaufem i posem Polakiewiczem w 1-ej czwórce.

O godz. 14-ej odbył się wspólny obiad żołnierski.

O godzinie 16-ej odbyło się walne zebranie Koła Czwartaków. Przy stole prezydjalnym zasiadli pp.: gen. Galica, Zarzycki, Fr. Sikorski, Kollataj-Srzednicki, płk. Więckowski, poseł dr. Polakiewicz i poseł Pochmarski. Zebranie zagał płk. Więckowski.

Byli Czwartacy wybrali Zarząd, któremu polecono opracować szczegółowy statut Koła Czwartaków.

O godz. 17.30 nastąpiło wręczenie nagród i dyplomów żołnierzom pułku za wyróżniające wyniki osiągnięte w zawodach sportowych urządzonych z okazji święta pułkowego. — Wręczenie nagród dokonał p. gen. Sikorski Franciszek.

O godz. 18-ej odbyło się w kasynie oficerskiej „Świetlica podofic.” czarna kawa. Długie, pełne pięknych zwrotów przemówienie wygłosił w imie-

niu podoficerów pułku st. sierż. Drożdż.

Godz. 22 była początkiem rautu urządzonego w salach województwa przez miasto i społeczeństwo dla oficerów pułku i ich gości. O tej samej godzinie rozpoczął się w sali Teatru Polskiego bal podoficerów.

Z okazji święta pułkowego i rocznicy 15-lecia istnienia pułku wydana została przez Komitet święta jednodniówka p. t. „Piętnastolecie 4 p. p. Leg. — Jednodniówka zawiera utwory i referaty napisane przez Czwartaków, oraz cały szereg ilustracyj.

Późno w noc — brać czwartacka rozjechała się do domów unosząc ze sobą niezatarte wspomnienia mile spędzonych chwil — i pokrzepiona na duchu świadomością, że Czwartacy stanowią jedną dużą i silną rodzinę — gotowi jak zawsze — na każdy apel stanąć do szeregu w obronie Państwa i Wolności.



Typy I.^{ss} Brygady, Piechota i ułani.

Notatki.

Następny zeszyt wyjdzie w wrześniu b. r. Prosimy o odnowienie przedpłaty na II półrocze br. *Wstrzymaliśmy* wysyłkę tym, którzy nie uiścili prenumeraty za II kwartał. *Wysyłamy* na okaz — pewną ilość egzemplarzy. Zatrzymany egzemplarz kosztuje 1 zł. — Przedpłata do końca roku 5 zł.

Tegoroczny IX zjazd legionistów odbędzie się w Radomiu dnia 10 sierpnia.

Program zjazdu, który będzie trwał 1 dzień, jest następujący:

Godz. 8.30 — składanie wieńców przez organizację na grobie Nieznanego Żołnierza,

9.00 — a) msza polowa, celebrowana przez ks. Bandurskiego, b) poświęcenie sztandarów: Okr. Zw. Legj., Zw. Inwalidów i Zw. Strzel. pow. Kozienickiego, c) odsłonięcie pomnika „Czynu Legionów“, d) defilada,

13.00 — wspólny obiad legionowy w koszarach 72 p. p.,

16.00 — akademja, przemówienie premiera Sławka oraz odczyt Komendanta J. Piłsudskiego, ew. gen. Rydza-Śmigłego.

19.00 — wspólna kolacja.

20.00 wieczornice dla legionistów, strzelców i K. P. W.,

21.00 — raut.

W 75 rocznicę działalności Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie dokonał ks. biskup Godlewski w czerwcu br. w westybulu gmachu Tow. Przyj. Sztuk Pięknych, poświęcenie tablicy pamiątkowej, wmurowanej dla uwiecznienia pamięci artystów krakowskich, którzy złożyli swe życie, walcząc w szeregach legionowych. Oto nazwiska bohaterów: ś p. Bojakowski, R. Dubiński, M. Dudek, St. Górski, T. Karczmarzycki, St. Kołodziejcki, W. Konieczny, A. Kościółek, J. Sławiński, K. Stefanowicz, M. Szysłowski, A. Werner, W. Wyrwiński-Wilk, W. Zboromirski.

Pod nazwiskami umieszczono nast. wiersz Kasprowicza, napisany z przeznaczeniem dla tablicy pam., pomyślanej jeszcze za życia poety:

„Pewnego razu rzekł im duch ich młody,
Że niema większej i piękniejszej Sztuki,
Niżli serdeczna ochota, ażeby
Porzucić rylec czy pędzel i śpieszyć

W bój o Ojczyznę. I poszli i legli,
A nieśmiertelność płonie nad ich Grobem“.

Z okazji imienin ks. biskupa Władysława Bandurskiego, który bawił w Poznaniu, jako uczestnik kongresu Eucharystycznego, odbyła się dnia 27 czerwca na zamku, bardzo serdeczna uroczystość złożenia życzeń dostojnemu solenizantowi.

W sali tronowej zamku zjawiał się dowódca O. K. gen. Dzierżanowski, gen. Dreszer, sztab D. O. K., delegaci pułków i samodzielnych oddziałów garnizonu poznańskiego, kurator okr. szkol. dr. Namysł, liczne delegacje p. w. i federacje Zw. Obr. Oj. i t. d. Ks. Biskupa Bandurskiego powitał gen. Dzierżanowski i złożył mu w imieniu zebranych oficerów krótkie żołnierskie życzenia, kończąc okrzykiem: „Niech żyje“.

Okrzyk ten zebrani trzykrotnie powtórzyli. poczem ks. biskup odebrał z kolei życzenia od poszczególnych delegacji, przyczem delegacja Zw. Obr. Oj. wręczyła dostojnemu solenizantowi obraz, przedstawiający legionistę, pendzla prof. Roguskiego. W odpowiedzi ks. biskup przemówił w następujących słowach:

„Serce moje przepełnione jest uczuciami radości i triumfu, bo czy to nie jest triumf wielki dla Polski, gdy oficerowie i żołnierze polscy zjawiają się w tym gmachu, wystawionym jako dowód buty, jako dowód pogardy dla polskości na ziemiach zachodnich, jako butna pięść, skierowana przeciw piersi polskiej.

Zdawało się, kiedy ten gmach przed laty stał, że jest to triumf krzyżacki, a to był początek upadku. Dziś serce każdego Polaka musi być przepełnione wielkim żarem wdzięczności dla Stwórcy, miłości dla żołnierza, radości i triumfu niezwyklego, gdy w tym zamku żołnierze polscy mogą przyjmować tego, który dzielił losy żołnierza w dobrej i złej doli i który siedł zawsze z wiarą, że Polska być musi.

Chciałoby się w tej chwili mówić dużo, ale wystarczy popatrzeć na te mury i na zebrane tu dusze polskie, przeniknięte jednym uczuciem miłości dla Polski. Hołd, który tu panowie raczyliście złożyć, przyjmuję nie do siebie. Jestem tylko pionkiem tej wielkiej pracy nad budową potęgi i niepodległości Ojczyzny i nad utrwaleniem Jej bytu. A każdy z was jest może ważniejszym czynnikiem

na swym posterunku.

Jestem tylko pionkiem i Bogu dziękuję, że dożyłem tak wielkiej chwały, że w trzech zamkach, które personifikowały butę trzech wrogów, mogłem mieszkać i przyjmować wyrazy miłości od społeczeństwa. Nie mogło być większej nagrody ani większej radości nad tę, że mogę na tej ziemi poznańskiej, która zawsze była wzorem wytrwałości i pracy do odporu przeciw pruskim zakusom, być razem z wami. Jest to największy dla mnie zaszczyt i najwyższa w życiu nagroda. Niech żyje rycerstwo polskie, niech żyje praca obywatelska na wszystkich odcinkach poznańskiego życia, niech żyje Poznań“.

Okrzyk ten wszyscy zebrani powtórzyli, wznosząc następnie jeszcze raz okrzyk na cześć ks. biskupa.

Śp. Wład. Leopold Jaworski, profesor Uniw. Jagiell., wybitny prawnik, polityk, publicysta i zasłużony działacz w czasie wojny, prezes N. K. N., zmarł dnia 12 lipca br.

Pogrzeb śp. prof. Władysława Leopolda Jaworskiego odbył się w Krakowie dnia 17 lipca.

Na czele orszaku żałobnego szli legjoniści oddziału krakowskiego ze sztandarem i wieńcami z napisem na szarfach: „Niestrudzonemu orędownikowi idei legjonowej Okręgowy Związek Legjonistów w Krakowie“.

Zarząd Kola b. 1 p. ułanów Leg. Pol. (Beliny) wzywa wszystkich b. oficerów, podoficerów i ułanów pułku, do nadesłania swych adresów zamieszkania i życiorysów rotmistrzowi Dąbskiemu Eugenjuszowi, Warszawa, M. S. Wojsk. Departament Kawalerji, ulica Nowowiejska 5/5.

ALEKSY BIEŃ: W podziemiach Zagłębia, Płocka i Włocławka 1912—1914—1918 z przedmową St. A. Radka i z licznymi ilustracjami Dąbrowa górna. 1950 — części dwie, str. 156.

Do skromnych wspomnień o walkach P. P. S., ruchu strzeleckim P. O. W. i o walce z okupacją niemiecką w latach 1912—1918 — na terenie Zagłębia, Płocka i Włocławka — przybyła większa praca p. A. Bienia, pod powyższym tytułem.

Wspomnienia A. Bienia są może jedyne, które objęły całość pracy niepodległej na terenie Zagłębia i które jasno naświetlają wypadki ówczesne, tak mało nam znane jeszcze.

Autor — dzielnie pracował za okupacją rosyjską, tworzył organizacje partyjne i strzeleckie, brał udział w przygotowaniach do walki o Wolność po 1905 r., później w Legjonach, P. O. W., a za czasów niemieckich skazany był na 5 lat więzienia za robotę niepodległościową.

Działalność P. P. S. w Zagłębiu Dąbr. wiąże się z akcją „Związku Strzeleckiego“ już od 1912 r. Autor przedstawił wszystkie kółka tej potężnej pracy podziemnej, wymieniając nazwiska osób, czyny i ofiary nieznanymi żołnierzom rewolucji, przygotowania i wreszcie wyniki tej pracy.

Część pierwsza, poświęcona przeważnie „Związkowi Strzeleckiemu“ — jest niezmiernie ważnym przyczynkiem do historii „Strzelca“ w b. Królestwie. W drugiej części, zawierającej czasy od 1914 r. przedstawia autor pierwsze chwile w 1914 r., czasy mobilizacji „Strzelca“ i Pol. organizacji narod. (P. O. N.), ogólne położenie, orientacje, pracę oddziałów wywiadowczych i werbunkowych Legjonów, wreszcie organizację P. O. W. tak w Zagłębiu jak i na Kujawach.

Wspomnienia Bienia czyta się jednym tchem, materiał kronikarski i historyczny jest dużej wartości, a gdyby w każdej miejscowości znalazł się ktoś, kto by w ten sposób potrafił zanotować i opisać czasy do 1918 r. — historia naszego ruchu wyzwolenieckiego wzbogaciłaby się niezmiernie.

Polecamy tę książkę A. Bienia; cena tylko 4 zł., nabyć można w Warszawie, w księgarni przy ul. Wareckiej 9.

